



FUNDACJA
BATOREGO

IM. STEFANA

forumIdei



Polska – Ukraina: przeciwne wektory opowieści

Katarzyna Kwiatkowska-Moskalewicz

Kilka tygodni temu zadzwoniła do mnie znajoma dziennikarka z Ukrainy. Chciała porozmawiać o tym, co stało się we wrocławskiej izbie wytrzeźwień, gdzie 30 lipca czterech policjantów raziło gazem, okładało pięściami, dusiło 25-letniego obywatela Ukrainy Dmytra Nikiforenkę, doprowadzając tym samym do jego śmierci. Przede wszystkim jednak próbowała zrozumieć, dlaczego polskie służby mundurowe okazały się tak brutalne, a instytucje polskiego państwa – bezbronne wobec politycznych wstrząsów i niedemokratycznych działań rządzących. Zadawała podobne pytania, z jakimi dziesięć lat wcześniej objeżdżałam Ukrainę – zbierając materiał do książki *Zabić smoka. Ukraińskie rewolucje*. Starłam się wtedy opisać źródła złej kondycji ukraińskiego państwa oraz zbadać paradoks „sprawczej niemocy” społeczeństwa, która pozwala obalać władzę, ale nie jest w stanie zmienić obowiązujących w państwie reguł gry.

Czy rzeczywiście reguły gry po rewolucji godności nie uległy zmianie? I czy Polska wciąż może służyć za przykład?

Śmierć Dmytra Nikiforenki odbiła się nad Dnieprem szerokim echem. Ukraińskie media od początku stanęły po stronie zmarłego i jego bliskich. Akcentowano fakt, że nagrania z miejskiego monitoringu nie potwierdziły domniemanej agresji ze strony Ukraińca. Linie obrony polskiej policji uznano za typowe zamiatanie sprawy pod dywan i *victim blaming* (strategia dobrze znana z arsenału zachowań ukraińskiej milicji). Nikiforenko został nazwany „ukraińskim George’em Floydem”. Jest to analogia o tyle nietrafiona, że zabójstwo Floyda wstrząsnęło amerykańskim społeczeństwem, w proteście doszło do wybuchu zamieszek na szeroką skalę (wpłynęło na to upublicznienie wstrząsających nagrań, wykonanych przez przypadkowych świadków długiego konania ofiary). Przede wszystkim jednak to, co wydarzyło się w Minneapolis, miało rasistowskie podłoże.

Tragedia we wrocławskiej izbie wytrzeźwień nie nosi śladów przemocy na tle etnicznym czy narodowym (przynajmniej dziś nic na to nie wskazuje). Wpisuje się za to w czarną serię działań wrocławskich i dolnośląskich służb mundurowych: w sierpniu 2021 w czasie policyjnego zatrzymania na ulicy Lubina zmarł podejrzany o handel narkotykami 34-latek – upublicznione nagrania nie pozostawiają wątpliwości co do skrajnie brutalnych metod zastosowanych przez policjantów. W tym samym miesiącu wrocławscy funkcjonariusze wyważyli drzwi do mieszkania 29-latka podejrzanego o próbę samobójczą. Do obezwładnienia mężczyzny użyto pałek i gazu – zatrzymany jeszcze tego samego dnia zmarł w szpitalu.

Trzy wspomniane tragiczne w skutkach przypadki, w sprawie których wciąż toczą się prokuratorskie postępowania, są powodem do – co najmniej – zaniepokojenia wobec rosnącej przemocy w szeregach stróżów prawa. Sekwencja wydarzeń prowokuje pytania o systemowe aberracje wśród policyjnych struktur, nie tylko dolnośląskich. Nie oznacza to oczywiście, że polskich stróżów prawa można z czystym sumieniem porównywać do ukraińskiej milicji, która stała się nad Dnieprem symbolem degrengolady państwa. Podobnie jak zamieszki, do których doszło w dolnośląskim Lubinie, nie były polską Wradijiwką. Przypomnijmy: w 2013 roku w kilkutysięcznej miejscowości na południu Ukrainy doszło do buntu mieszkańców przeciwko lokalnym stróżom porządku, którym zarzucono udział w seryjnych morderstwach kobiet, za co obarczani winą byli przypadkowi mieszkańcy. Tamtejszy bunt zakończył się atakiem na komisariat miejscowej policji i stał się symbolem ukraińskiego ludowego sprzeciwu wobec przemocy państwa. Jednak już sam fakt, że Wradijiwka i milicja za rządów okrytego złą sławą czwartego prezydenta Ukrainy Wiktora Janukowycza pojawiają się w rozmowie o Polsce 2021 roku, świadczy o tym, że odchodzimy od utartych od początku lat dziewięćdziesiątych schematów „mistrzuczeń”, gdzie role były odgórnie rozdane i – jak się wydawało – nie podlegały zamianie.

Dekadę temu wszystko rozgrywało się zgodnie z dobrze znanym scenariuszem. Polska kojarzyła się mieszkańcom Ukrainy z dziejowych sukcesem, NATO, Unią Europejską, strefą Schengen. Starsi wspominali z mieszaniną niedowierzania i zazdrości chude lata osiemdziesiąte, gdy wydawało się, że nad Wisłą jest jeszcze gorzej niż nad Dnieprem. A potem nagle, po 1989 roku Polska wskoczyła do pociągu jadącego w kierunku zachodnim, a Ukraina została na peronie. „A my, Ukraińcy, ani głupszy, ani bardziej leniwi, a zostaliśmy w tyle” – tak opowiadano mi na Majdanie, tym pierwszym, Pomarańczowym z 2004 roku oraz w listopadzie 2013, gdy garstka demonstrantów zwołana przez dziennikarza i aktywistę społecznego Mustafę Najema nieoczekiwanie – także dla siebie – rozpoczęła protest, który przeszedł do historii jako rewolucja godności.

Dla demonstrantów zgromadzonych wtedy na Placu Niepodległości w Kijowie Polska była Unią Europejską, a Unia Europejska wymarzoną cel, panaceum na wszystkie bolączki społeczne i systemowe. Ta naiwna idealizacja wzruszała, jednocześnie irytując. Wymyślona na Majdanie wspólnota nigdy bowiem nie istniała, a już na pewno nie w 2013 roku. Nie bez powodu zagraniczni korespondenci punktowali, że kijowianie swoim euroentuzjazmem bili na głowę mieszkańców większości stowarzyszonych stolic i że w żadnym z krajów strefy Schengen nie machano unijną flagą z taką nadzieją i wiarą. Przeciwnie, w samej Unii panował coraz większy eurosceptycyzm, który już za kilka lat eksploduje Brexitem oraz kryzysem europejskich struktur stowarzyszeniowych, jak i całej idei eurointegracji. Nim Ukraina straci – przez wojnę w Donbasie – szansę na realne członkostwo w UE w dającej się przewidzieć przyszłości, sama idea rozszerzenia stanie pod coraz większym znakiem zapytania i dadzą o sobie znać przeciwstawne tendencje odśrodkowe.

Lecz wróćmy do przedmajdanowej Ukrainy: Polska – jako Polska, a nie część Unii Europejskiej – była tam rzadko obecna w medialnym dyskursie. Jeśli się pojawiała, to po to, aby świecić przykładem. Do

głośniejszych materiałów należał reportaż z Gdańska autorstwa Kristiny Berdyskich, który w 2012 roku ukazał się w wysokonakładowym tygodniku „Korrespondent”. Berdyskich przedstawiła ukraińskim czytelnikom 30-letniego Michała, skromnego, acz sympatycznego dziennikarza lokalnej gazety, który dojeżdża do pracy miejskim transportem. „Michał nie wynajmuje ochroniarzy, nie prowadzi swojego biznesu, nie nosi drogich garniturów, nie jeździ czarnymi limuzynami – wyliczała dziennikarka „Korrespondenta”. – Mieszka skromnie, z żoną lekarką wychowując małego syna, Mikołaja. Mają samochód – stary sedan Honda Accord (kupili używaną, gdy miała 315 tys. na liczniku). Wszystko to nie dziwi, kiedy mowa o polskim dziennikarzu. Ale Michał jest synem premiera Donalda Tuska, najbardziej wpływowego człowieka w Polsce”.

Niewymienionym z imienia i nazwiska antybohaterem reportażu był starszy syn prezydenta Janukowycza, zwany potocznie – z racji wyuczony i niewykonywanego zawodu – „Dentystą”. Uważany w tym czasie za jednego z najpotężniejszych ludzi w państwie, według dziennikarzy śledczych trzymał pieczę nad coraz bardziej rozległymi, w wyniku nielegalnych przejęć ukraińskich przedsiębiorstw, interesami rodziny. Za nim, w dalszych szeregach stała cała armia „mażorów”. Tak nazywano dzieci wpływowych rodziców, które czuły się w swoim państwie niemal całkowicie bezkarne – szczególnie na drogach. Gdyby chcieć opisać przedmajdanową Ukrainę za pomocą słownika najczęściej używanych pojęć – słowo „mażor” znalazłoby się w czołówce. Bezkarność „mażorom” gwarantował skorumpowany system milicyjno-sądowniczy.

Brak zaufania do tych – podstawowych w państwie prawa – struktur manifestował się unikaniem za wszelką cenę kontaktów ze stróżami porządku. Znajoma dziennikarka, na co dzień mająca kontakt z najważniejszymi osobami w państwie, nie otworzyła drzwi pukającemu do jej mieszkania funkcjonariuszowi (a jedynie obserwowала go przez wizjer). Na wszelki wypadek. Okazało się, że ten szukał świadków kradzieży opon z zaparkowanego pod jej blokiem samochodu. Młode kobiety z Chersonia, właścicielki niewielkiej firmy wynajmującej apartamenty, przekonane, że jeden z lokatorów popełnił ciężkie przestępstwo, wolały zatrzeć pozostawione w mieszkaniu ślady, niż wezwać milicję. Zastanawiałam się wtedy, jak żyć w państwie o tak wysokim lęku przed służbami mundurowymi. Nie były to zresztą obawy bezpodstawne – w 2012 roku Rada Europy oskarżyła ukraińską milicję o powszechne stosowanie tortur wobec zatrzymanych. Pobicia w aresztach często kończyły się śmiercią lub pozorowanym samobójstwem. Milicjanci – „mienty”, jak ich nazywano – byli jedną z najbardziej znienawidzonych grup zawodowych w ukraińskim państwie.

Nic dziwnego, że flagowa reforma pomajdanowych władz dotyczyła właśnie stróżów porządku. Chyba wszyscy, którzy interesują się Ukrainą, pamiętają radosne obrazy z lipca 2015 roku. Na ulicach Kijowa pojawiły się wtedy policjantki i policjanci ze społecznego naboru. Młodzi, wysportowani, uśmiechnięci, uprzejmi. W granatowych mundurach jak spod igły do złudzenia przypominali amerykańskich „copów” z filmów akcji – byli archetypem i antytezą milicyjnego „mienta”, którego karykaturalny obraz – niechlujny wygląd, brzuch jak bęben – zapisał się w zbiorowej świadomości. Wielu nowo powołanych stróżów swoją społeczną aktywność zaczęło podczas protestów na Majdanie (to wtedy zazwyczaj, często pierwszy raz w życiu, mieli okazję poczuć się współtwórcami swojego państwa). Mundur był dla nich kontynuacją obywatelskiej „służby”. Policjanci, wyposażeni w nowe radiowozy i – co ważniejsze – godną wypłatę, by nie musieli jak ich poprzednicy dorabiać łapówkami, wyjechali na ulice pilnować nowego, sprawiedliwego porządku.

Był to, rzecz jasna, po części polityczny spektakl ówczesnego ministra spraw wewnętrznych Arsena Awakowa oraz mera Kijowa Wołodymyra Kłyćki. Jednak spektakl wyjątkowo udany i potrzebny Ukraincom, spragnionym propagandy sukcesu w czasie, gdy byli przytłoczeni prowadzącą donikąd wojną

w Donbasie, która pochłaniała coraz więcej ofiar. Uśmiechnięta, uprzejma i schludna służba patrolowa (czyli po prostu drogówka), która pojawiła się na ulicach ukraińskich miast i miasteczek, stała się wizytówką reformy MSW. Granatowym policjantom już w pierwszych miesiącach od ich powołania do służby zaufała ponad połowa Ukraińców. To ogromny sukces w kraju, którego mieszkańcy przez ponad dwie dekady uczyli się omijać mundurowych szerokim łukiem. A cudzoziemcy przestali się bać przyjeżdżać do Ukrainy samochodem.

Kiedy poprosiłam Agnieszkę Piasecką, ekspertkę od zarządzania kryzysowego, która uczestniczyła w wielu europejskich projektach w Ukrainie, autorkę programów szkoleniowych dla samorządów ukraińskich, czyli osobę, która o ukraińskich reformach wie prawie wszystko, o opinię o ukraińskiej służbie patrolowej, zaskoczył mnie strumień dobrych wiadomości. Jej zdaniem reforma drogówki udało się niemal całkowicie – granatowi zostali nie tylko wyposażeni w nowoczesny sprzęt, ale przede wszystkim mieli wysoką motywację do pracy. Problem łapówek praktycznie zniknął z ukraińskich ulic (przypadki prób jej przyjęcia są nagłaśniane przez media w Internecie).

Gorzej jest z innymi aspektami policyjnej reformy – a przede wszystkim z weryfikacją dawnych pracowników (jak przypominają monitorujący ustawę o policji eksperci: tylko drogówka została stworzona od zera, do policji kryminalnej i śledczej przyjmowano, co zrozumiałe, dawnych funkcjonariuszy). Weryfikacja miała być sitem, które dzięki udziałowi społecznych aktywistów reprezentujących interesy społeczeństwa obywatelskiego zatrzyma funkcjonariuszy łamiących prawa człowieka. W praktyce okazało się, że w wielu miejscach oka sita zostały – ręcznie – znacznie powiększone, tak że bardziej przypominały dziury. W efekcie wskaźnik zwolnień nie osiągnął nawet 10 procent, co w przypadku niemal całkowicie skompromitowanej służby jest wynikiem miernym, lecz niezaskakującym. Oprócz tradycyjnych więzi klanowo-resortowych przeciwko zwolnieniom przemawiały także chroniczne braki kadrowe. Byli milicjanci musieli jednak, choć częściowo, dostosować się do nowych standardów.

Naczelniczką Narodowej Policji Ukrainy – bo taką oficjalną nazwę przyjęto w 2015 roku – zgodnie z ówczesną modą na ekspertów z importu została 38-letnia była rektorka Akademii Policji MSW Gruzji Chatia Dekanoidze. Ta zarządziła bezwzględne czyszczenie ukraińskich struktur z pozostałości starego porządku. Radykalna nominacja również była częścią politycznego spektaklu Awakowa – skutecznie blokowana przez swoich współpracowników Dekanoidze utrzymała się na stanowisku jedynie przez rok.

Mimo wielu zastrzeżeń i niezadowolenia niemal 2/3 Ukraińców z działań ministra spraw wewnętrznych Awakowa (zdemisjonowano go latem 2021 roku, po ponad siedmiu latach pracy w resorcie – tak długie trwanie było nad Dnieprem politycznym ewenementem), policyjna reforma należy do jednej z najbardziej udanych. Jeśli zaś weźmie się pod uwagę fakt, że reforma ta dokonywała się w kraju prowadzącym od 2014 roku działania wojenne, których efektem ubocznym był wzrost przestępczości, jest to wręcz powód do dumy. „Ukraina powoli zmierza do przodu i nie da się tego zatrzymać” – twierdzi Agnieszka Piasecka. – „Optymistycznie zakładam, że minęliśmy punkt, w którym możliwe było jeszcze cofnięcie się w postradziecką otchłań. To kapitał intelektualny obywateli trzyma ten kraj we właściwym kursie. I w niego należy najwięcej inwestować”.

Dane statystyczne, analizy i naukowe oraz eksperckie przewidywania to jedno, ale opowieść o danym państwie tworzą też obrazy i emocje. I to, jak się zdaje, właśnie one w szczególny sposób decydują o wektorze opowieści i autoopowieści danej zbiorowości. Polska wciąż znajduje się na zdecydowanie bardziej ustabilizowanej sytuacji polityczno-systemowej niż jej wschodni sąsiad. To oczywiste. Lecz jeśli porównać sam wektor opowieści o polskiej i ukraińskiej policji, staje się jasne, że są one przeciwne.

Nad Dnieprem mamy optymistyczną opowieść i prodemokratyczny kurs reform. Nad Wisłą coraz bardziej powszechne zaniepokojenie brutalnością polskiej policji, jej politycznym zaangażowaniem. Porównania do Rosji i Białorusi nie biorą się przecież znikąd.

Katarzyna Kwiatkowska-Moskalewicz – reporterka, ekspertka od spraw wschodnich. Napisała m.in. książkę *Zabić smoka. Ukraińskie rewolucje* (2016). Jest autorką reportaży, wywiadów i analiz prasowych, blogerką „Polityki”, tłumaczy z białoruskiego i rosyjskiego. Współpracuje z wieloma ważnymi tytułami prasowymi w Polsce (m.in. „Gazetą Wyborczą”, tygodnikiem „Polityka”, portalem Wirtualna Polska). Publikowała również w ukraińskich tygodnikach „Tyżden” i „Kraina”.

Fundacja im. Stefana Batorego

Sapieżyńska 10a
00-215 Warszawa
tel. (48-22) 536 02 00
fax (48-22) 536 02 20
batory@batory.org.pl
www.batory.org.pl

Teksty udostępniane na licencji Creative Commons. Uznanie autorstwa na tych samych warunkach
3.0 Polska (CC BY SA 3.0 PL)



Redakcja: Izabella Sariusz-Skąpska
Autorem loga Ukraina 30 PL jest Andrij Fil
Warszawa 2021
ISBN 978-83-66544-01-7